

PYTANIA POD ADRESEM SPRAWOZDAWCY Z WILEŃSKIEJ KONFERENCJI

MARCIN KULA

Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie

Redakcja „Studiów Migracyjnych – Przeglądu Polonijnego” udostępniła mi sprawozdanie dr. Wojciecha Lisa z konferencji o mniejszościach narodowych, a zwłaszcza o mniejszości polskiej na Litwie, odbytej w kwietniu 2016 r.

Ponieważ na niej nie byłem, a zaciekała mnie, zdecydowałem się sformułować kilka pytań pod adresem sprawozdawcy. Podkreślam, że mówiąc o konferencji, opieram się wyłącznie na sprawozdaniu. Jeśli dr Lis popełnił jakiś błąd w przedstawianiu wygłaszanych treści, to ja, ewentualnie skrytykowany, będę mógł tylko wskazać palcem „Kolega!”. Zbyteczne dodawać, że moje poglądy nie obciążą nikogo poza mną.

Zastanowił mnie tytuł konferencji. Brzmiał on: „Mniejszości narodowe – szansą, wyzwaniem czy zagrożeniem bezpieczeństwa narodowego?”. Żyję w przekonaniu, że mniejszości nie są ani szansą, ani wyzwaniem, ani zagrożeniem. One po prostu są – jeśli istnieją. Ludzie do nich należący nie wyjadą, a mam nadzieję, że ani nie zostaną wypchnięci, ani nie podejmie się wobec nich działań stosowanych wobec mniejszości czy to przez Hitlera (wymordowanie), czy przez Stalina (deportacje). Można oczywiście wskazać sytuacje, gdy mniejszość prowadziła działalność irredentystyczną – ale na ogół była ona wzniecana przez obce państwo, mające wpływ na daną grupę. Dziś oczywiście nasuwa się na myśl mniejszość rosyjska na Ukrainie (poczynając od casusu Krymu) – który to przykład wzbudza zrozumiały niepokój państw bałtyckich. Takich postaw łatwo można jednak znaleźć więcej, choćby w wypadku diaspory niemieckiej w latach trzydziestych. Nawiasem mówiąc, Polska też wówczas nie była bez skazy, zwłaszcza w odniesieniu do ludzi polskiego pochodzenia w Brazylii.

Odnoszę jednak wrażenie, że w tych wszystkich sytuacjach właśnie obce państwo było na pierwszym miejscu aktywne.

W pozytywnym sensie zwraca moją uwagę choćby już samo odbycie konferencji – i to jako kolejnej w cyklu. Zawsze lepiej rozmawiać niż odwracać się od siebie. Dopóki się rozmawia, jest nadzieja na rozwiązanie spraw. Niepokoi mnie tylko zacieranie się – jak sądzę ze sprawozdania – granicy pomiędzy badawczym a politycznym charakterem omawianego spotkania. Rozumiem, że w naszych czasach często trudno odróżnić zebrania zawodowe od popularnych, prace badawcze od publicystycznych, konferencje naukowe od politycznych. Wszystko musi mieć etykietkę naukową – bo to podobno dodaje powagi – i wszystko zahacza o wszechobecną politykę. Zwłaszcza w takim polu, jak mniejszości czy migracje, trudno ostracyzować polityków, którzy w znaczącym stopniu tworzą rozpatrywaną rzeczywistość. W dzisiejszych czasach zresztą politycy często mają tytuły naukowe, są wykładowcami, przechodzą na uczelnie na czas politycznych urlopów. Rozumiem to – ale czasem właśnie chciałbym uwolnić się od polityków i bezpośredniej presji politycznej przy rozpatrywaniu interesujących mnie (nas) spraw. Chciałbym, ażeby to badacze powiedzieli, do jakich wniosków doszli, by poinformowali, jakie są doświadczenia historyczne w danej kwestii oraz doświadczenia z innych casusów, by przypomnieli przyczyny istniejącej sytuacji, może trochę dawniejsze i trochę szersze niż wczorajsze, a nawet przedwczorajsze rokowania międzynarodowe. Bardzo chciałbym, ażeby naukowcy w miarę możliwości uogólnili doświadczenia historyczne i współczesne z różnych terenów. Sprawozdawca zaznaczył takie wystąpienia – jak np. Zbigniewa Kurcza rozważania o pojęciu mniejszości narodowych i jego zmienności, lub Jarosława Wołkonowskiego o sytuacji mniejszości narodowych w państwach europejskich w okresie międzywojennym i dziś. Jak można sądzić ze sprawozdania, Rimantas Miknys ciekawie mówił problemowo o lituanizacji nazw na Wileńszczyźnie w latach 1939–40 – acz na tym przykładzie łatwo dostrzec, jak można by rozszerzyć nawet tak konkretny temat. Dotyczy on przecież wielu historycznych casusów zmian nazw. Alvydas Nikžentaitis bardzo trafnie zauważył, że (cytuję sprawozdanie!) „działania podejmowane przez władze litewskie wymierzone w mniejszości narodowe paradoksalnie konsolidują je, co tylko przyczynia się do pogłębiania istniejących nieporozumień”. Także tę tezę można by umocnić analizami różnych przypadków, w których restrykcje tylko wzmacniały zamkniętość i opór grupy mniejszościowej.

Gdyby położyć większy nacisk na naukową stronę spotkania, to może znalazłoby się w nim miejsce na rozważania nad pamięcią historyczną i jej wpływem na współczesność. Czy mówiono na konferencji o kwestii Wilna w okresie międzywojennym? Czy zwrócono uwagę, że o Wilnie okresu międzywojennego

mówi się dziś w Polsce jako o polskim mieście, a niezależnie od opcji państwowej trudno chyba zaprzeczyć, że mieszkali tam też Litwini i Żydzi? Czy próbowano zastanowić się, dlaczego w najnowszej historii Litwy tylokrotnie pojawiała się niechęć wobec Unii polsko-litewskiej? Gdyby tak było, a sprawa bądź nie pojawiłaby się w sprawozdaniu, bądź ja bym ją przeoczył, to byłbym się tylko cieszył.

Może przez odsunięcie się od bieżącej polityki można by dostrzec, że sytuacja, zwłaszcza realna, a nie tylko prawna, w Polsce w kwestii mniejszości narodowych nie jest aż tak modelowa, jak by wynikało z tonu konferencji. Oczywiście, nie chcę przesadzać. Nie ma dziś w Polsce jakichś wielkich problemów narodowościowych. Warto jednak mieć na uwadze, że w pewnym sensie Polska ma sytuację łatwą, będąc krajem w przemożnym stopniu monoetnicznym. Stan ten został uzyskany dzięki absolutnie fatalnym działaniom dwóch czołowych barbarzyńców XX w. Resztki mniejszości w dużym stopniu wszakże wyemigrowały bądź zostały rozbite jako społeczności – co chwały nikomu nie przynosi. W sytuacji bliskiej monoetniczności tym bardziej zdumiewają zdarzające się reakcje antymniejszościowe. Cenne są i warte zauważenia oczywiście także sprzeciwy wobec takich reakcji. Dla historyka istotne – i naganne – jest małe uwzględnianie historii innych narodowości i grup mniejszościowych w nauczaniu historii kraju, przez wielką część swoich dziejów wieloetnicznego. Przecież my uczymy historii Polaków, a nie historii Polski, czyli historii ludzi – swego czasu poddanych polskiego króla, a następnie polskich obywateli. Polska opinia publiczna jest na ogół dumna z dokonań epoki jagiellońskiej, ale nie zwraca się uwagi na wieloznaczność ekspansji polskiej szlachty na wschód. Nie dostrzega się, że polski ruch na wschód w ogóle niekoniecznie wzbudzał zadowolenie miejscowych. W Katedrze Polowej WP w Warszawie jedna z tablic poświęcona została „Pamięci 9 tysięcy osadników wojskowych, którzy w latach 1921–1939 szerzyli na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej postęp gospodarczy i kulturę w przyjaznej chrześcijańskiej współpracy z miejscową ludnością, pielęgnując polskość na tych ziemiach”. No cóż, rozumiem specyficzną poetykę tablic poświęconych zmarłym i zamordowanym. Gotów jestem skłonić głowę po prostu przed majestatem śmierci. Kontekst śmierci nie jest w ogóle najlepszą ramą dla dyskusji o działaniach człowieka (ludzi). Jeżeli powiedzieć prawdę, to nie spodobała mi się jednak treść tej tablicy.

Wypowiadając się pozytywnie o Rzeczypospolitej Obojga Narodów, nie uczymy o historii Litwy, czyli w tym okresie członka federacji. Podczas konferencji Vida Montvidaitė mówiła o Konstytucji 3 Maja jako o wspólnym dziele polskim i litewskim. Nie mam wrażenia, żeby w Polsce często wspomniano o współudziale Litwinów w tym dziele. Podkreśla się, że Polska przyjęła swego czasu

Żydów, dużo mówi się o polskiej tolerancji, podkreśla się pomoc okazywaną Żydom podczas okupacji hitlerowskiej, a przypomnienie faktów przeciwnych traktuje się niechętnie. Mówienie o nich dyskredytuje się negatywnym terminem „pedagogika wstydu”. W lipcu 2016 r. minister edukacji narodowej Anna Zalewska nie potrafiła wykrztusić prawdy o pogromie kieleckim, zaś w głosach kilku znaczących polityków/historyków gmatwano jak się dało prawdę o zbrodni jedwabieńskiej. O historii polskich Żydów jako takich prawie nie mówi się w standardowym kursie historii (prawda, jeśli ktoś chce, może pójść do niedawno zbudowanego Muzeum Historii Polskich Żydów).

Przypomina się – zasadnie – mord Polaków na Wołyniu, ale nie szuka się możliwości działania wspólnie z Ukraińcami w kierunku wspólnego powiedzenia prawdy i, mimo wszystko, zabliznienia rany. Oddaniu hołdu ofiarom przez prezydenta Poroszenkę podczas wizyty w Warszawie prawie nie poświęcono uwagi, natomiast podjęto uchwałę parlamentarną o treści trudnej do przyjęcia dla Ukraińców.

Przy przyjęciu perspektywy bardziej badawczej można by dostrzec pewne, nieprzypadkowe podobieństwo pomiędzy różnymi zjawiskami znanymi i z Polski, i z Litwy, choć czasem występującymi w różnych okresach. Litwę dzisiejszą można porównać z Polską międzywojenną przez występowanie w obu wypadkach „młodego nacjonalizmu”. Chyba żaden kraj, który świeżo uzyskał (odzyskał) niepodległość nie był miły dla mniejszości, a wszystkie kładły nacisk na własne wartości (zostawmy na boku, jak je definiować). Zapewne rację ma – nie mnie sądzić – Jarosław Narkiewicz, wicemarszałek Sejmu Litwy, gdy mówi (cytuję sprawozdanie!): „Niestety Litwa, pomimo tego, że wybrała prozachodni kierunek demokracji, do dzisiaj nie potrafiła poradzić sobie z uregulowaniem statusu prawnego i z ułożeniem relacji z mniejszościami narodowymi”. No dobrze, a czy Polska międzywojenna potrafiła? Czy w Polsce język polski – jak według sprawozdania twierdził Marceł Kosman – naprawdę pełnił funkcje integracyjne? Może jednak nie zawsze? W okresie zaborowym i międzywojennym w stosunku do Polaków z byłych zaborów z pewnością pełnił – ale w stosunku do obywateli polskich rekrutujących się z mniejszości narodowych z pewnością nie. Według referenta (idąc za sprawozdawcą!) język polski pozwalał odróżniać „swoich i obcych”. No właśnie. Pytanie tylko, gdzie wyrastała granica „obcości”?

Alrydas Nikžentaitis stwierdza, że (cytuję sprawozdanie!) „Litwini nie dowierają Polakom, w przekonaniu Litwinów upominanie się o prawa należne mniejszościom narodowym stanowi początek procesu zmierzającego do budowy polskiej autonomii, co stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego”. Jest to zdanie sprawozdawcze (tak według referenta sądzą Litwini), podczas gdy on sam szczęśliwie stwierdza, że nie ma podstaw dla postrzegania mniejszości

polskiej jako zagrożenia. Referent „wezwał do podjęcia wysiłków zmierzających do zapewnienia mniejszościom narodowym praw w kontekście integrowania ich ze społeczeństwem w obrębie istniejących państw. Podkreślił, że nie ma realnych podstaw do postrzegania mniejszości polskiej jako zagrożenia dla bezpieczeństwa narodowego; Polacy nie dążą do autonomii ani nie prowadzą żadnych działań na rzecz separacji”.

Jeśli jednak chce się zrozumieć, skąd się obawy takie jak litewskie biorą, a tym bardziej jeżeli ktoś czuje się nimi dotknięty, to może warto zapytać, czego boi się wielu Polaków, gdy staje sprawa uznania odrębności, nie mówiąc już o autonomii, Śląska i Ślązaków?

Warto starać się zrozumieć zarówno Polaków z Litwy, jak i Litwinów. Warto jednak starać się zrozumieć też zjawiska, które niekoniecznie są ograniczone do danej grupy oraz danego miejsca i danego czasu.